

Rap Na Osiedlu

O.S.T.R.

Wczoraj dziwny sen mi się przyśnił
Że tak naprawdę zamach przeżył Biggie a nie 50
Otworzyłem oczy jakbym był kim innym
Pilot uświadomił mi, że jednak świat jest identyczny
Polityka, miłość, śmierć, terroryści
Wyłączyłem, rewolucji znów nie było w telewizji
Wpadł ziomek, spaliliśmy po gibonie, szybkim na balkonie
Dał połowę tego co przy sobie miał, zbił pionę
Pobiegł robić swoje, ja zwinąłem miał
Zostaliśmy we dwoje, chociaż siedziałem sam
Ja i mój brat, bit chory jak dwanaście małp
Kartki, paczka papierosów, można pisać rap
Jestem jak karate kid, uczył mnie mistrz, mówił pisz
Choć wokół syf, to przyjdzie renesans
Przyszedł, bez ostrzeżenia jak rodzice, jak u Vienia
Nie zamykaj mamó drzwí bo dziś do rana piszę
Hip Hop ma kaca ale wrócił na ulicę
Czeka go ciężka praca, przejechał wszystko w weekend
Już myślałeś, że się przejdiesz na stypę
Że coś zeżresz za darmo, dorośnij misiek
Bo, Małolat powie Ci, że znasz życie
A stary, że chuja widziałeś, i że byłeś w cipie
Nie jesteś jedynym zawodnikiem, kumasz logikę
Jordan nie zdobyłby punktów gdyby nie Scottie Pippen

Wychodzę z klatki, na uszach mam słuchawki
I idę przez osiedla jak przez lata rap zajawki
Chodnik jest ten sam, dzisiaj Wielki Brat patrzy
Jak polityka mnie obchodzi, to nie mój teatrzyk
Ani cyrk, ani małpy, tylko bit daje fanty
To ten tekst się szybko kręci, (ha) mój ziomek blanty
I palimy to na dwóch, jak Dr Dre i Snoop
Wciąż palanty chcą nas złapać ale nie ma nas tu
Za to dobry nastuk i jesteśmy jak hobbity
Chcą nas trafić ale nie mogą zobaczyć co ty widzisz, ej
Nie mam być sobą, czego mam się wstydzić
Że nie dotknę tego gówna, rap zostawię na ulicy?

To było tak, wstałem po wczoraj, jak zwykle późna pora
Całymi nocami pieniądze upychałem w worach
Pod oczami, dym kalafiora z outdoora, pomnożył iloraz
Ta flora wsiąka we mnie jak amfora
Śnił mi się Big L na brake'ach, na harlemu alejkach
Włączyłem radio, pierwsza myśl nie zamawiałem szejka
Chyba zjem jeszcze jake'a jak burneika steak'a
I puszczę bas co zmiękcza nawet kamienie w nerkach
Tak na głośniku leci od dziesięcioleci
Styl co rządzi w podziemiu, jak z bajek dla dzieci krecik
To tylko trochę brudu i codziennego trudu
Melodia demoludu, wiesz, nie oczekuj cudów
Noce czy we dnie, święta, dni powszednie
Tętnie w tym tempie tak jak tętnią nim dzielnie
Rym niczym dym nad ulicami się unosi
By prawdę głosić, tak się kreci rap na osi

Życie na ulicach, które biegnie swoim rytmem, związane z rapem
Do tego przywykłem, dla nas normalne, to co dla innych dziwne

Życie na ulicach, które biegnie swoim rytmem, związane z rapem
Do tego przywykłem, dla nas normalne, to co dla innych dziwne

Wiesz, taki dziwny film miałem we śnie
Że tyson a nie 2pac przyjął strzały na serce
Otworzyłem oczy czując ciary na ręce
To był sen jak Apollo rozbił się o powierzchnię
Odpalam szluga, włączam radio, biorę macha
Dobra wiadomość jest taka, dziś nie będzie końca świata
Dzwonię po tatar, umówione z ziomem, stoję, biorę
Lecę spalić to do brata, na balkonie płonie susz
Pół na pół, po gibonie zjeżdżam w dół
Głowy obrót w każdą stronę, szybko do swych czterech kół
I na projekt, wolno byle bezpiecznie
Mowią śmierć daje ulgę, jeśli życie jest wściekłe
Jeśli widzieć to we mgle, jeśli słyszeć to sercem
Jeśli idę to wiem gdzie, nie mam życzeń o więcej
Wbijam się na osiedle, jak u Kurosawy przekaz
Jakby długopis co mam, był kataną mistrza miecza, jak
Szyby w dół, bit odbija się od okien
Kto mnie nie zna to przez ryj mój, omija mnie pod blokiem
Nie krępuję się nic, wrogi pysk mam po ojcu
I niepodrabialny styl, jak kiedyś u obrońców
To ceremoni mistrz, wraca powoli do gry
Jak z jasnej strony Volta na stereofonii freeze
Zamykam drzwi, jeśli widzisz ten syndrom
Nawet nie chcę myśleć co by było gdyby nie Hip Hop

Sny zaczęły boleć niedawno, odkąd Dub C
Rządzi w nich Kalifornią, nie Arnold
Miasto padło, anioły są z tobą
I ten rap na osiedlach je morduje jak Lobo
To miara najwyższych, a szans wciąż nie widać
Jak grad, których bardziej już nie wciśniesz pod dywan
Biorę sprzęt, i odcinam się we mgle
Mam moc swoich ludzi i styl jak moje osiedle
Tyle roboty, a na przodzie brednie
Kiedyś dotrzemy do brzegu jak nabici w butelkę (ona pęknie)
Prawda się wyleje na powierzchnię
Czas wyjść na ulice, żeby zbudzić resztę (mamy głos)
Wolność nam zabrali bez wiedzy
Hip Hop się nie zmienił ziom, to inni koledzy
Inny styl życia, a ten sam punkt widzenia
To miejsce, które jest warte więcej niż scena

Salam alejkum bracie, to jest moje życie
Lojalność, mój przyjaciel, bunt, jego niszczyciel
Nic, nie mówię, nie widzę, nie słyszę
Podlegam pod swoje odbicie, rap syjamski brat
Grad liter, deszcz porażek i wiatr zwycięstw
Cel pokaże, czas przyszedł i dał wiarę
Wiara dała tętno blokom i kamienicom
Tylko po to, żeby te wersy wsiąkły wraz liko(?)
W środku my, kowale swojego losu, swój sposób
Mamy na to jak odnaleźć swój sposób
Wyciągnij dłoń do HAOSU on był na początku
Połóżę na nią serce, które nie bije z rozsądku

Miałem sen, stałem gdzieś, jeden punkt wśród tłumu
Apel, ze sceny wyżej krzyczeli Big L i Guru
Piękny sen, przesiąknięty dreszczem bólu
Bije z serc nawet kiedy to chcą zetrzeć z murów

Ja, nie wiem już nawet czy to progress dwa zera
Ulice się tu mają dobrze, rap nieraz
Rzucał mi rękawice, dając do zrozumienia, że
Mogę się podnieść albo godnie umierać, tu
Bo tu się chodzi niewygodnie po drogach
Pijemy goudę lecząc problemy na blokach
Chcemy zapomnieć, zatopić się w zwrotce
Nie ma rapu na ośce, jak sprzedajes emocje

Życie na ulicach, które biegnie swoim rytmem, związane z rapem
Do tego przywykłem, dla nas normalne, to co dla innych dziwne

Życie na ulicach, które biegnie swoim rytmem, związane z rapem
Do tego przywykłem, dla nas normalne, to co dla innych dziwne